

Wypowiedź do FORUM AKADEMICKIEGO

W grudniowym numerze „Forum Akademickiego” ukazał się ważny i dobry artykuł J.M. Jerzego Woźnickiego, rektora Politechniki Warszawskiej dotyczący założeń do reformy prawa o szkolnictwie wyższym. Tekst, jak to wyraźnie zaznacza autor, pisany we własnym imieniu, ale z uwagi na pozycję autora oraz fakt, że jest Przewodniczącym Komisji Legislacyjnej Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP) mający znaczenie większe niż wypowiedź indywidualna.

Zgadzam się z niemal 90% wniosków zawartych w tekście, imponują mi nowoczesne, progresywne poglądy Jerzego Woźnickiego a także dość rzadka w naszym środowisku skłonność do głoszenia poglądów niepopularnych i trudnych (jak np. konieczność wprowadzenia odpłatności za studia stacjonarne w uczelniach państwowych), jednak kilka stawianych przez autora wniosków w bardzo ważnych sprawach budzi mój sprzeciw i stąd polemika.

1. Zacznę od sprawy na pozór drobnej, ale tylko na pozór - sprawy jednak ustrojowej dotyczącej postulowanej zamiany nazwy uczelni państwowych na uczelnie publiczne.

Zacznę od definicji słowa „publiczny” ze „Słownika Wyrazów Obcych” (PIW) - cytuję „powszechny, otwarty, dostępny dla wszystkich, przeznaczony dla szerszego grona, społeczny, nie prywatny”.

Zgodnie z tą definicją wszystkie obecne szkoły wyższe i te państwowe (opierające swoją działalność na środkach dostarczanych z budżetu państwa) jak i niepaństwowe (opierające swoją działalność na wpłatach czesnego) są szkołami publicznymi. Próba zatarcia informacji, że szkoły państwowe są naprawdę szkołami państwowymi jest niebezpieczna, choć rozumiem intencję autora i rozumiem, że jest to w interesie społeczności akademickiej pracującej w uczelniach państwowych. Chodzi o dalsze (i to znaczne) ograniczenie uprawnień państwa (i jego organów) do ingerencji nie tylko w codzienną działalność uczelni ale i w ich politykę, nie tracąc przy tym żadnego przywileju - choćby finansowania działalności uczelni z budżetu państwa czy uprawnień ustawowych zatrudnionych w uczelni pracowników.

Powtarzam to do znudzenia - nie ma w Polsce uczelni prywatnych - są tylko niepaństwowe, tworzone przez osoby prywatne lub różne instytucje i pozbawione komfortu otrzymywania środków z budżetu państwa. Żadna polska uczelnia niepaństwowa nie ma prawa do podziału zysku pomiędzy założycieli, wszystkie są klasycznymi instytucjami non-profit i muszą przeznaczać swoje dochody na inwestycje i rozwój. Wszystkie uczelnie niepaństwowe są powszechnymi, otwartymi i dostępnymi dla wszystkich. Wiele z nich

prowadzi własne systemy stypendialne dla studentów, a są takie w których wysokość stypendium pokrywa całkowicie chesne. Czy można takie uczelnie nazwać niepublicznymi?

Tak więc powtarzam - w świetle prawa (ale i realiów) wszystkie polskie uczelnie są uczelniami publicznymi.

2. Jest też drugi aspekt postulatu Jerzego Woźnickiego o upublicznienie uczelni państwowych (i w pewnym sensie sam autor się do tego przyznaje, że może to tak być zrozumiane - zaprzeczając, że cytuję „w żadnej mierze nie oznacza to jednak postulatu prywatyzacji państwowych szkół wyższych” koniec cytatu).

Otóż przytoczone w artykule postulaty znacznego zwiększenia uprawnień władz uczelni państwowych są niczym innym, jak swoistą prywatyzacją uczelni (a może precyzyjniej - współdzielczaniem uczelni, w których członkami spółdzielni będą pracujący w niej profesorowie) przy zachowaniu w dalszym ciągu dotacji z budżetu państwa, a więc pozostawieniu odpowiedzialności za finanse uczelni administracji rządowej i parlamentowi.

Uważam się za polityka edukacyjnego (tyle, że z doświadczeniem praktycznym wynikającym z zarządzania dwoma szkołami wyższymi) i staram się przedstawiać dość często swoje poglądy na temat konieczności prowadzenia przez państwo bardziej aktywnej polityki edukacyjnej. Poglądy Jerzego Woźnickiego idą w odwrotną stronę - państwo ma dać pieniądze a resztę pozostawić wyłącznie uczelniom - one lepiej wiedzą co z pieniędzmi zrobić i w co je inwestować. Otóż, nie ma na to zgody. Interes państwa i interes pracujących w konkretnej uczelni nauczycieli akademickich może się bardzo różnić. Te różnice będą małe (lub ich nie będzie wcale) w najlepszych uczelniach, dobrze zarządzanych, można sobie jednak także łatwo wyobrazić sytuację, gdy będzie zupełnie inaczej. W tym samym numerze „Forum” z grudnia’97 w wywiadzie minister Mirosław Handke podaje takie przykłady i trafnie definiuje, że autonomia uczelni powinna dotyczyć przede wszystkim treści nauczania i badań naukowych, natomiast za politykę edukacyjną powinno odpowiadać państwo poprzez dobrze skonstruowane mechanizmy.

Ja uważam, że obecnie w praktyce rząd nie prowadzi żadnej polityki edukacyjnej - biernie przyjmuje rozwiązania dokonywane w poszczególnych uczelniach nie kontrolując zarówno ich efektywności finansowej jak i jakości nauczania. O wszystkim decyduje tzw. algorytm i można sobie wyobrazić sytuację, że słaba uczelnia ponad miarę przyjmuje studentów na nikomu niepotrzebny i słabo prowadzony (ale kosztowny) kierunek nauczania a państwo daje na to środki (produkując zarazem bezrobotnych). Jest kilka sposobów na

bardziej aktywną politykę edukacyjną np. poprzez zasadę zamówień rządowych na określoną ilość kształconych studentów w wybranym kierunku czy dziedzinie nauczania, takie rozwiązanie wymusiłoby w ciągu kilku lat wzrost jakości procesu nauczania - poprzez konkurencję uczelni o zamówienia rządowe. Doprowadziłoby to do upadku najsłabszych uczelni, ale może to i dobrze, gdy myślimy o studentach i o tym co wynoszą ze studiów. Innym sposobem wymuszenia konkurencji pomiędzy uczelniami (tak potrzebnej z punktu widzenia jakości oferty edukacyjnej i interesów studenta) jest tzw. bon edukacyjny, tzn. sytuacja, że pieniądź idzie za studentem (zresztą postulat zawarty w programie AWS).

3. Trzecim obszarem mojej polemiki są sprawy ustrojowe tzn. określenie instytucji, która miałaby być reprezentacją środowiska akademickiego.

I tutaj propozycje rektora J. Woźnickiego są bardzo daleko idące.

Jerzy Woźnicki przyjmuje za oczywiste, że Konferencja Rektorów KRASP powinna stać się instytucjonalną reprezentacją szkół wyższych a Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego należy pozostawić sprawy akredytacyjne. Rektor Woźnicki zapomina o dwóch obszarach edukacji - rosnącej liczbie niepaństwowych szkół wyższych (w których już teraz ilość studentów dochodzi do 20% ogółu studiujących w Polsce) oraz tworzonych obecnie państwowych wyższych szkół zawodowych (które z założenia nie będą szkołami akademickimi).

Tak więc szacuję, że poza KRASP pozostaje około 1/3 całego szkolnictwa wyższego, a interesy obu części szkolnictwa wyższego mogą być wyraźnie różne. Tak więc powierzenie reprezentacji całego środowiska KRASP (co postuluje Jerzy Woźnicki) kłóci się wręcz z konstytucyjną zasadą równych praw. Mam też wątpliwości, czy zawsze rektorzy poprzez Konferencję reprezentować będą interesy i opinie wszystkich grup składających się na społeczność akademicką - np. studentów, asystentów, adiunktów czy profesorów.

Nie jestem w żaden sposób związany z Radą Główną Szkolnictwa Wyższego, mam do jej działalności szereg uwag, ale uważam, że po pewnych korektach (np. przejęcia przez AKA spraw akredytacyjnych czy też spełnienie ważnego postulatu wprowadzenia do Rady reprezentacji szkół niepaństwowych) powinna pozostać najwyższym organem, swoistym parlamentem środowiska będącym głównym partnerem dla władz państwowych - Parlamentu, Rządu i MEN.

4. Wreszcie ostatnia sprawa polemiczna - sprawa AKA czy inaczej odpowiedź na pytanie, która instytucja powinna być organem akredytacyjnym w Polsce.. Ja uważam, że wprowadzenie sprawnego (i skutecznego) organu akredytacyjnego ustalającego standardy

edukacyjne i badającego jakość wszystkich bez wyjątku podmiotów rynku edukacyjnego w Polsce jest sprawą najważniejszą i to sprawą, która będzie miała wielorakie i długoterminowe skutki dla przyszłości nie tylko edukacji wyższej, ale i przyszłości całej Polski. W tej sprawie toczyliśmy zresztą w Zespole prof. J. Osiowskiego długie dyskusje - przeważał pogląd (i całkowicie się z nim zgadzam), że musi to być nowa, tworzona od podstaw instytucja, bo tylko wówczas unikniemy przeniesienia na AKA słabości lub rutynowych procedur obowiązujących już w istniejących instytucjach. Główne zadania Rady Głównej są zupełnie inne i wpasowanie w nie akredytacji musi spowodować chaos. Szybkie stworzenie instytucjonalnej Akademickiej Komisji Akredytacyjnej wraz z zespołami eksperckimi i zapleczem administracyjnym jest relatywnie proste i nie przekracza na Boga możliwości MEN. Każde opóźnienie (np. poprzez przedłużenie ponad miarę dyskusji na temat jej usytuowania) jest groźne i oddala moment, w którym jakość oferty edukacyjnej i sposób jej realizacji stanie się dla poszczególnych uczelni i ich władz problemem nr 1.

Na koniec dwoma rękami chcę się podpisać pod ostatnim akapitem w artykule rektora Jerzego Woźnickiego o potrzebie wyraźnej liberalizacji systemu szkolnictwa wyższego i potrzebie wyraźnego zarysowania tendencji prorynkowej

Gra idzie o bardzo dużą stawkę - mniej ważny jest w tym interes i pozycja środowiska - gra toczy się o przyszłość cywilizacyjną i gospodarczą Polski.

dr Krzysztof Pawłowski

***Rektor WSB-NLU w Nowym Sączu
i WSB w Tarnowie,
Przewodniczący Konferencji Rektorów
Wyższych Szkół Niepaństwowych.***